

Nauki ścisłe a obraz Wszechświata

Bernard Korzeniewski

Panuje dosyć rozpowszechnione przekonanie, że nauki ścisłe, a w szczególności nauki przyrodnicze, powodują "dehumanizację" świata, obdarcie go z jakichkolwiek uczuć i wartości. A jednak, śledząc ewolucję obrazu Wszechświata od powstania człowieka do współczesności, zauważamy całkowitą błędność tego poglądu.

Wszechświat neandertalczyka rozpościerał się pomiędzy jaskinią, gdzie spał, a najbliższym możliwym do upolowania mamutem. Co prawda w tym ujęciu rozmiary i granice wszechświata zmieniały się wraz z migracjami stada mamutów, ale nie były to różnice istotne. Wszechświat ten był więc skończony (ze względu na skończoną liczbę jaskiń i mamutów) oraz ograniczony (przez najbliższego mamuta). Neandertalczyk miłość uprawiał swobodnie, nie miał więc żadnych powodów dla uwznioślenia swego *libido*. Pozwoliło mu to odbierać otaczający świat w sposób, jak nigdy później, naturalny i pozbawiony niepotrzebnych komplikacji.

Starożytni ujmowali już Ziemię bardziej globalnie. Często wyobrażali ją sobie jako płaską lub z lekka wypukłą tarczę z Morzem Śródziemnym pośrodku. Mieli też niewątpliwe upodobanie do lokowania tej tarczy na grzbiecie (grzbietach) różnego rodzaju fauny. Raz był to żółw, innym zaś razem cztery słonie lub wieloryby. Reprezentowało to bezsprzecznie raczej podejście mityczne, niż naukowe. Jednakże, oprócz niewątpliwej inwencji imaginacyjnej, mieli też starożytni (w szczególności Grecy) pewne inklinacje do widzenia świata takim, jakim on był naprawdę, a nie li tylko projekcji w sferę mitów kompleksu Edypa i snów lingo-jonicznych. Doszli zatem kulistości Ziemi i nawet potrafili z pewnym przybliżeniem obliczyć jej promień. System Arystotelesa, nieco później zmodyfikowany przez Ptolemeusza, umieszczał Ziemię w centrum małego, przytulnego, sferycznego wszechświata, którego granicę stanowiła sfera gwiazd stałych. Stanowiło to niewątpliwy postęp w porównaniu z mamutem.

Miły był to obraz, zapewniał tak potrzebny ludziom komfort psychiczny i dlatego średniowiecze zaakceptowało go bez zastrzeżeń. Epoka ta stworzyła jednak pewne problemy dla swobodnej eksternalizacji *libido* i to było początkiem fermentu. System Ptolemeusza stawiał człowieka w geometrycznym i semantycznym centrum świata; w tej sytuacji bardzo nieładnie zachował się nasz rodak, Mikołaj Kopernik, który Ziemię wraz z człowiekiem usunął na margines, a w centrum umieścił Słońce, które niczym sobie nie zasługiwało na taki splendor. Zapewne ówczesne czynniki intelektualne poczuły się nieco zdegustowane faktem, iż w środku ma być coś, co nie pozostaje w żadnej relacji semantycznej do wieży, słupa milowego lub dyszla, ani też, z drugiej strony, dziurki od klucza czy szuflady. Ludzie tak kurczowo chwycili się środka Wszechświata, że tym, którzy próbowali ich od niego oderwać, czynili rozmaite nieprzyjemności.

Giordano Bruno poddany został intensywnej kuracji termicznej, natomiast Galileusza na drodze perswazji skłoniono do poświęcenia większej, niż wcześniej, uwagi przebywaniu na łonie ogniska domowego. Wszystko zaś mogłoby być inaczej, gdyby Kopernik potrafił znaleźć ujście dla swego *libido* bliższe Naturze.

A tymczasem nauka posuwała się dalej. Kepler koliste orbity planet zastąpił eliptycznymi, pomimo doskonałości tych pierwszych, bo te drugie bardziej mu się kojarzyły. Stanowiło to niewątpliwie kolejny wielki triumf metodologii nauk przyrodniczych. Potem był Newton, który pokazał dlaczego planety mają się ku gwiazdom, księżycy ku planetom, a jabłka ku Ziemi. Następcy jego poszli nawet dalej, formułując mechanikę klasyczną w takich terminach jak pęd i popęd. Einstein, wprowadzając krzywizny czasoprzestrzeni spowodowane przez ciała, postawił kropkę nad *i*.

Czy rzeczywiście nauki ściśle mówią o przeraźliwej pustce i obojętności Wszechświata, o jego milczeniu, nieczułości wręcz? Popatrzmy na wykreowany przez nie obraz Kosmosu. Czerwone olbrzymy rozpalają się do czerwoności na widok przepływającej w pobliżu czarnej dziury, pulsary nieustannie mrugają w sposób co najmniej dwuznaczny, ciemne mgławice kryją układy podwójne, w ekstazie eksplodują Nowe i Supernowe. A obłoki zimnej materii - alkowy nieznanymi nam zjawisk fizycznych? A ucieczka galaktyk, ich wstydlive poczerwienienie? Jak widać, pogląd o dehumanizacji Wszechświata przez nauki ściśle jest z gruntu fałszywy. Zaiste, trudno byłoby znaleźć coś bardziej ludzkiego, niż Wszechświat widziany z perspektywy nauk ścisłych.